



GRUDZIEŃ

LUDZKICH DRAMATÓW

Stan wojenny, 30 lat później

Przed kopalnią „Wujek”;
Katowice, 16 grudnia 1981 r.

FOT. PAP / CAF / ARCHIWUM

ANTONI DUDEK

Wygraliśmy pierwszą bitwę, ale nie wygraliśmy kampanii (na co potrzeba kilku miesięcy), ani wojny (trzeba 10 lat, by odwojować spustoszenia w świadomości i podźwignąć gospodarkę z ruiny) – tak mówił gen. Wojciech Jaruzelski na posiedzeniu Biura Politycznego KC PZPR w kilkanaście dni po wprowadzeniu stanu wojennego.

W 30 lat od tamtego dramatycznego wydarzenia wiadomo już, że wyciąganie polskiej gospodarki z ruiny trwało nieco dłużej, niż prognozował generał. A stało się tak prze-

de wszystkim dlatego, że pierwsze osiem lat po 13 grudnia 1981 r. zostało w dużym stopniu zmarginowane. Niewiele lepiej poszło z „odwojowaniem spustoszeń w świadomości” – i dziś nawet sam Jaruzelski przyznaje w wywiadach, że realny socjalizm nie był szczególnie udanym ustrojem. Jak wynika z badań socjologicznych, także wśród tej części Polaków, którzy z nostalgią wspominają czasy PRL, zdecydowaną mniejszość stanowią ci, którzy twierdząco odpowiadają na pytanie o chęć powrotu do realiów tamtej epoki.

Jest jednak jedna sprawa, w której „odwojowanie” udało się Jaruzelskiemu i jego zwolennikom zaskakująco dobrze. Jest nią wbudowanie w świadomość około połowy Polaków mitu „mniejszego zła” – czyli poglądu, że wprowadzenie stanu wojennego było słusze, bowiem uchroniło Polskę przed groźbą wojny domowej i rozpadu państwa (ta wersja obowiązywała do 1989 r.) oraz interwencją wojskową ZSRR (ten wątek, stanowiący tabu w czasach PRL, stał się dominującym w III RP).

Niewiele pomogły tu prace kolejnych historyków opierających się na ujawnianych stopniowo po 1989 r.

dokumentach polskich, sowieckich, niemieckich, czeskich czy węgierskich. Ćwiczenia wojsk Układu Warszawskiego, prowadzone z dużym natężeniem w okresie „solidarnościowego karnawału”, a także pamięć o stłumieniu powstania budapeszteńskiego w 1956 r. i Praskiej Wiosny w 1968 r. pozostają dla wielu argumentem nie do podważenia. Tak już zapewne pozostanie – i spór o to, czy stan wojenny to rzeczywiście „mniejsze zło”, będzie jeszcze wielokrotnie powracał przy okazji kolejnych rocznic nocy grudniowej.

Nierozstrzygalność tego sporu nie może jednak zwalniać z obowiązku poszukiwania nowych źródeł, z których najważniejsze – jeśli chodzi o problem realności interwencji – znajdują się dziś w Rosji. Mimo formalnego zablokowania posowieckich archiwów z tego okresu także i tam można skutecznie znajdować ważne dokumenty. Udowodnił to przed dwoma laty polski reżyser Dariusz Jabłoński, zdobywając oryginały tzw. zeszytów roboczych gen. Wiktora Anoszkina – adiutanta marszałka Wiktora Kulikowa (dowódcy wojsk Układu Warszawskiego). Wynika z nich, że na kilka dni przed

13 grudnia Jaruzelski prosił Kreml o ewentualną pomoc wojskową. Także i w Polsce nie przejrano jeszcze wszystkich materiałów wytworzonych wtedy w MON i strukturach Sztabu Generalnego.

Jednak sprowadzanie problemu stanu wojennego wyłącznie do kwestii „mniejszego zła” i realności sowieckiej interwencji wydaje się błędem. Równie ważne jest bowiem ujawnienie się w grudniu 1981 r. pewnego znamienego faktu: że konstytucyjne organy władzy PRL były całkowicie fasadowe. Nie mam tu na myśli prawniczego sporu – rozstrzygniętego ostatecznie tegorocznym orzeczeniem Trybunału Konstytucyjnego – o to, czy Rada Państwa PRL miała prawo w trakcie sesji Sejmu wydać dekret o stanie wojennym (bo dla każdego, kto zadał sobie trud przeczytania konstytucji PRL, nie ulega wątpliwości, że była to decyzja bezprawna). Istotniejszy jest dla mnie fakt, który zwykle umyka zapatrzonemu w przepisy prawa konstytucjonalistom: że dekret o stanie wojennym zaczęto wprowadzać w życie jeszcze przed tym, zanim członkowie Rady Państwa PRL przyjechali do Belwederu, aby go uchwalić.

Wydarzenie to jest równie istotne, co ustalenie historyków, że rzeczywistym centrum władzy w stanie wojennym nie było ani Biuro Polityczne KC PZPR, ani też nawet Wojskowa Rada Ocalenia Narodowego (słynna WRON-a), lecz tajemniczy dyktator, jakim stał się w grudniową noc Wojciech Jaruzelski. Łącznie oba te fakty tworzą klarowny obraz systemowego bezprawia stanowiącego fundament ustroju PRL – i klucz do zrozumienia wielu kłopotów, z jakimi do dziś zmagają się państwo polskie.

A jest wśród nich także i ten związany z koniecznością znalezienia zadośćuczynienia dla tysięcy ludzi, którzy w latach 80. doznali różnorodnych represji i cierpień. ♦

→ Prof. ANTONI DUDEK (ur. 1966) jest pracownikiem UJ, członkiem Rady IPN. W latach 2006–2010 był doradcą prezesa IPN Janusza Kurtyki. Opublikował m.in.: „Historia polityczna Polski 1989–2005” (2007), „PRL bez makijażu” (2008), „Zmierzch dyktatury. Polska 1986–1989 w świetle dokumentów” (2009), „Instytut. Osobista historia IPN” (2011).



Dodatek powstał we współpracy z Instytutem Pamięi Narodowej

Czas CZYSTEK

Gdy mowa o ofiarach stanu wojennego, najczęściej – prócz zabitych w kopalni Wujek, podczas demonstracji, a także ofiar „nieznanych sprawców” – wymienia się więźniów politycznych, którymi zakłady karne zapęłniły się po 13 grudnia 1981 r. obficie. Łącznie w okresie stanu wojennego sądy (powszechne i wojskowe) wymierzyły kary więzienia wobec prawie 3,4 tys. osób. Zdecydowaną większość stanowiły wyroki w wysokości do 3 lat, jednak w kilkudziesięciu sprawach zapadły wyroki nawet 10 lat (najwyższy usłyszała Ewa Kubasiewicz skazana właśnie na 10 lat za udział w strajku okupacyjnym w gdyńskiej Wyższej Szkole Morskiej). Dalej, tysiąc osób pozbawiono praw publicznych. Łącznie sądy wymierzyły różne kary wobec 12 tys. osób, zaś tzw. kolegia do spraw wykroczeń (karzące m.in. za łamanie godziny milicyjnej, udział w demonstracjach) – wobec aż 208 tys. osób.

Ponadto, od 13 grudnia 1981 r. do grudnia 1982 r. prawie 10 tys. osób uwięziono na podstawie decyzji o tzw. internowaniu – wydawanych na niejasnych podstawach i na czas nieokreślony. Wśród internowanych była nadreprezentacja osób z wyższym wykształceniem; stanowili blisko jedną czwartą przetrzymywanych. Warunki w poszczególnych ośrodkach internowania na ogół nie były dobre. W kilku – Wierchowiu Pomorskim, Kwidzynie i Ilawie – doszło do pobici dziesiątków internowanych przez służbę więzienną. Niektórzy z nich na trwałe stracili zdrowie.

Dramat dorosłych, trauma dzieci

Po wyjściu na wolność internowani i więźniowie zwykle tracili pracę. Wielu represjonowanych nie mogło znaleźć zatrudnienia nawet przez kilka lat. Zofia Bartoszevska wspomina: „Mój mąż nie mógł wrócić do

OFIARY STANU WOJENNEGO TO NIE TYLKO ZABICI, ARESZTOWANI I INTERNOWANI.

TO TAKŻE KILKASET TYSIĘCY LUDZI, KTÓRZY UCIERPIELI NA SKUTEK RÓŻNYCH FORM REPRESJI.

JAK WYGLĄDAŁY SPOŁECZNE KOSZTY STANU WOJENNEGO?

NATALIA JARSKA, TOMASZ KOZŁOWSKI

pracy, ja byłam bez pracy, więc gdyby nas nie zaproszono do Berlina [na stypendium], to byłibyśmy w okropnej sytuacji. Właściwie bez środków do życia”. Było to celowe działanie: już w kwietniu 1982 r. SB sugerowała, że można zwolnić Bartoszevskiego z internowania, jeśli tylko przyczyni się to do jego wyjazdu z kraju.

Jak instruowały wewnętrzne wytyczne SB, wobec osób, które z różnych przyczyn nie mogły być internowane – podeszły wiek, stan zdrowia – „należy (...) stosować działania nękająco-represyjne”.

Ofiarami stanu wojennego stały się też pośrednio rodziny aresztowanych i internowanych. Po dramatycznych scenach rozgrywających się w nocy z 12 na 13 grudnia, bliscy często tygodniami poszukiwali informacji o losie zatrzymanych. Wiele osób, przywołując w pamięci polskie doświadczenie historyczne, obawiało się najgorszego: że krewnych wywieziono na Syberię lub rozstrzelano.

Od początku stycznia 1982 r. możliwe były widzenia. Jednak rodziny często musia-



Aresztowanie manifestanta na Rynku Głównym w Krakowie, 1982 lub 1983 r.

ły jechać na spotkanie przez cały kraj, pokonując po drodze przeciwności: konieczność posiadania przepustki na przejazd czy zdobycia benzyny (w stanie wojennym niedostępnej dla prywatnych samochodów). „Po wielogodzinnej podróży, po wielogodzinnym wystawianiu przed więzieniem, bez możliwości skorzystania z wc, z pakunkami w rękach i z dziećmi, oczekiwaliśmy na przepustki i widzenie z najbliższymi. Nie było żadnej gwarancji, że widzenie każdy otrzyma” – wspomina Teresa Kałudzińska.

Członków rodziny uwięzionych często dotykały represje: rewizje, szykany w pracy, groźby. Ponieważ aresztowani nie zarabiali, część rodzin znalazła się w trudnej sytuacji materialnej. Staraly się pomagać im kościelne komitety i solidarnościowe podziemie.

Szczególnymi ofiarami były dzieci aresztowanych. Zdarzało się, że esbecy zabierali oboje rodziców. Dzieci – jeśli nie znajdowały opieki u dalszej rodziny – trafiały wtedy do domów dziecka. Za internowanie i aresztowanie rodzica często płaciły traumą. Przewodzone w czasie stanu wojennego badania Marii Braun-Galkowskiej i Jolanty Gierzy wykazały, że u takich dzieci występowały: utrata apetytu, poczucie zagrożenia, osłabienie organizmu, koszmary, objawy nerwicowe. „Najbardziej boję się... milicjantów” – brzmiała odpowiedź jednego z dzieci w tzw. teście zdań niedokończonych.

Szczególnym rodzajem „internowania” było wzywianie osób wytypowanych przez SB na szkolenia wojskowe. Pod koniec 1982 r. planowano powołać na nie do sześćset rezerwistów, a tysiąc wybranych poborowych na 2-letnią służbę. Takie osoby były potem traktowane szczególnie surowo lub trafiały do jednostek, gdzie były katowane do granic wytrzymałości różnymi „ćwiczeniami”.

Czystki w szkołach, zakładach, uczelniach

Stan wojenny zламаł życie zawodowe tysiącom działaczy Solidarności i szerzej: ludziom uznanym za „elementy antysocjalistyczne”. Była to największa czystka przeprowadzona przez władze PRL od słynnego roku 1968 – w odróżnieniu jednak od wydarzeń „pomarcowych”, czystki po 13 grudnia są w Polsce mało znane. Podobnie jak fakt, że represje w postaci zwolnień z pracy trwały nie tylko w stanie wojennym, ale przez całe lata 80.

Władze PRL uderzyły szczególnie w elity, a narzędziem czystek stały się tzw. weryfika-

cje. Specjalnie powołane komisje „negatywnie zweryfikowały” aż 10 proc. środowiska dziennikarskiego. W państwowym koncernie „Prasa-Książka-Ruch” pracę straciło ponad 300 osób; odwołano 60 redaktorów naczelnych; z kolei w Komitecie ds. Radia i Telewizji zwolniono ponad 230 dziennikarzy. Część odchodziła z zakazem pracy w zawodzie.

Do końca 1982 r. stanowiska straciło także 25 sędziów, a „weryfikacja” objęła również prokuratorów i nawet adwokatów. Tym zaś, których władzom z jakichś powodów nie udało się zwolnić, blokowano awanse lub przydzielano bardziej uciążliwe obowiązki.

W oświacie, również w drodze „weryfikacji”, za „nieodpowiednie” uznano około 1200 osób. Nauczycieli nękano też karami dyscyplinarnymi. Nagany udzielał nawet za takie „przewinienia” jak „wyeksponowanie w miejscu pracy mapy II Rzeczypospolitej”.

Na wyższych uczelniach komisje złożone z przedstawicieli Wojewódzkich Komitetów Obrony, PZPR i ministerstwa zdecydowały o zwolnieniu z pracy 1300 osób. Usunięto ze stanowisk ponad 20 rektorów i kilkudziesięciu prorektorów wybranych w czasach Solidarności. W największym stopniu „weryfikację” dotknęły uniwersytety Wrocławski i Śląski. Za działalność w opozycji i Niezależnym Zrzeszeniu Studentów wyrzucono z uczelni setki studentów.

Na uczelni – przynajmniej na jakiś czas – nie wracali internowani naukowcy (było ich 361). Służba Bezpieczeństwa naciskała na rektorów, aby nie dopuszczali ich do pracy ze studentami. W takiej sytuacji był Józef Płoskonka, fizyk jądrowy, który zdecydował się zakończyć swą karierę naukową. „Wtedy postanowiłem, że nie będę zajmował się już fizyką. Wszyscy w trakcie przesłuchań połowę czasu poświęcali na to, jaki ja jestem wielki naukowiec, że jaka to wielka strata dla nauki polskiej, i żebym się wziął za to (...). Ja sobie pomyślałem: jak wyjdę i zrobię habilitację, zostanę dziekanem, potem rektorem i będę się im musiał kłaniać” – wspomina.

Wobec środowisk naukowych PZPR zalecała przy tym „unikanie kreowania męczenników politycznych” na rzecz różnych „drobnych” represji: pozbawiania możliwości awansu czy wyjazdów.

Czystki objęły również administrację państwową: w całym kraju stanowiska urzędnicze straciło kilka tysięcy członków Solidarności.

OGŁOSZENIE



Aktorzy, profesorowie, robotnicy

Ludzi związanych z Solidarnością wyrzucono pod byle jakim pretekstem (np. „niska przydatność zawodowa”, wiek emerytalny). W wielu przypadkach to SB inspirowała usuwanie „niewygodnych” ludzi. Na ślady takich interwencji można natrafić w lakonicznych notatkach w materiałach III Departamentu MSW: „Zainspirowano odwołanie ze stanowisk kierowniczych następujących osób: prof. Władysław Findon (PAN), prof. Stefan Żółkiewski (PAN), prof. Zofia Kielan-Jaworowska (PAN)”. Lista osób, które planowano represjonować, była dłuższa i obejmowała m.in. Aleksandra Wojciechowskiego, Klemensa Szaniawskiego, Henryka Samsonowicza czy Hannę Świdę-Ziembę. W zależności od oceny zagrożenia SB sugerowała rozmowę ostrzegawczą, odwołanie ze stanowiska, internowanie lub „działania nękająco-represyjne”.

Prof. Stanisław Żak wspominał: „W 1988 r. pod pretekstem rotacji zwolniono mnie [z uczelni] i znów miałem perypetie. Najpierw napisałem do kuratorium, że szukam pracy polonisty, może być szkoła podstawowa, nie musi być w Kielcach. Do stałem odpowiedź, że nie ma pracy. Pojechałem do Brzezina pod Kielcami. – Tak, oczywiście [jest praca]. Już byłem na radzie pedagogicznej pod koniec sierpnia. [Esbecy] przyjechali do [szkoły]. Odwołano mnie z rady – nie ma godzin”.

Różnego rodzaju techniki nękające stosowano także wobec środowiska aktorskiego. Do Stanisława Brejdyganta telefonowała... „anarchistyczna grupa terrorystyczna”, która pod groźbą śmierci żądała wpłacenia 100 tys. zł okupu na rzecz Centrum Zdrowia Dziecka. Nękano Maję Komorowską, m.in. unieruchamiano jej zamek do drzwi mieszkania, przecinano opony samochodu, dzwoniło w nocy. W teatrach kolportowano spreparowane ulotki dotyczące Adama Hanuszkiewicza. Podobne metody stosowano także m.in. wobec Jerzego Dobrowolskiego, Macieja Englerta czy Katarzyny Łaniewskiej. Metodą częstą – i wyrafinowaną – było też dręczenie osób ze świata kultury i nauki poprzez rozsiewanie plotek.

Azylem dla kilkudziesięciu tysięcy aktywnych ludzi – nie tylko aktorów – stało się więc społeczeństwo podziemne (albo inaczej: alternatywne, równoległe). Twórcy drugoobiegowej prasy, artyści kultury niezależnej, organizujący się w celu wspierania

niezależnych badań naukowcy – wszyscy oni choć częściowo zapełniali lukę w życiu publicznym, z którego ich usunęto.

Jednak masowe zwolnienia dotyczyły nie tylko ludzi ze społecznych elit, ale także zwykłych robotników – w tym przypadku zwłaszcza po strajkach. Szczególnie próby protestów przeciw wprowadzeniu stanu wojennego kończyły się zwolnieniami: z dużych zakładów, jak Huta Katowice czy stocznie, wyrzucano „hurtem” nawet po półtora tysiąca pracowników. Podobne represje stosowano nawet w przypadku drobnych strajków. Np. w maju 1982 r. w Wytwórni Sprzętu Komunikacyjnego w Świdniku strajk trwał tylko przez kwadrans, ale pracę straciło 178 robotników. Łącznie do sierpnia 1982 r. z powodów politycznych zwolniono ponad 55 tys. ludzi, w tym kilka tysięcy pracowników kadry kierowniczej.

Emigranci „grudniowi”

Podobnie jak po marcu 1968 r., także po grudniu 1981 r. władze stosowały jeszcze jedną znaną już metodę: niepokornych obywateli starano się nie tylko represjonować, ale także pozbyć się z Polski.

W marcu 1982 r. Wojciech Jaruzelski – który po 1968 r. jako minister obrony odpowiadał za antysemickie czystki w wojsku – znów wprowadził w życie plan wymuszenia emigracji. Inspirował go tu również przykład Fidela Castro, który w 1980 r. zezwolił na emigrację Kubańczyków, po czym w ciągu pięciu miesięcy do USA przybyło 125 tys. uciekinierów. Jaruzelski był tym zafascynowany, w rozmowach z Sowietami mówił: „Niechby uciekło [z Polski] kilka tysięcy, tak jak zezwolił na to Fidel, wtedy byłoby nam znacznie łatwiej”.

Do wyjazdu najbardziej „nakłaniano” internowanych: obiecywano zwolnienie w zamian za zgodę na emigrację, straszone, szantażowano. Wywierano też presję na rodziny internowanych. W efekcie do listopada 1983 r. o zgodę na emigrację wystąpiło prawie 2 tys. internowanych i 3,5 tys. członków ich rodzin. Ostatecznie do końca listopada, z paszportem w jedną stronę, wyjechało 770 internowanych i 1442 członków ich rodzin oraz 158 innych „wrogów politycznych” wraz z 277 bliskimi. Najwięcej do USA, potem do RFN i Francji.

Danuta Stolecka, która zdecydowała się na emigrację po wyjściu z internowania, tak wspominała swoją sytuację: „Nie chowałam się, funkcjonowałam w domu. To było utrudnione, dlatego że bez przerw [mnie] zamykali (...). Nie było specjalnie gdzie się schować, bo od wielu lat funkcjonowałam w środowisku ludzi umocowanych [tj. zaangażowanych w opozycję – red.]. Ale nie chciałam być w domu, bo [stamtąd] mnie zabierali. (...) Musiałam nieruchomo tkwić bez światła, a oni potrafili godzinami stać na klatce schodowej”.

Stan wojenny zachęcił też wielu obywateli do emigracji dobrowolnej. Według historyka Dariusza Stoli, autora książki „Kraj bez wyjścia? Migracje z Polski 1949-1989”, w dniu 13 grudnia 1981 r. za granicą znajdowało się ponad 150 tys. obywateli PRL – większość z nich nie zdecydowała się na powrót do kraju w „stanie wojny”.

Stola szacuje, że łącznie z przyczyn ekonomicznych i politycznych w latach 80. wyemigrowało z kraju ponad milion ludzi (sic!).

Raport o samobójstwach

Symboliczną – ale konkretną, bo oddającą także nastroje społeczne – miarą bezradności życia w PRL stan wojennego jest liczba samobójstw.

W 1982 r. na jednej z porad minister spraw wewnętrznych Czesław Kiszczyk tak mówił do swych towarzyszy: „Odczuliśmy na

własnej skórze to, co wycyniała Solidarność przed 13 grudnia. Wielu ludzi zniszczono i zaszczuto, wielu ludziom odebrano chęć do działania, wręcz do życia”. Ale Kiszczyk nie miał racji – przynajmniej jeśli chodzi o społeczeństwo. W okresie „karnawału Solidarności” 1980–1981 liczba samobójstw w Polsce spadła bowiem aż o ponad 20 proc. Tylko w jednej grupie wskaźniki samobójstw w tym czasie wzrosły, i to znacząco: wśród ludzi związanych jakoś z władzą.

Sytuacja odwróciła się natomiast w czasie stanu wojennego. Jan Zieleński, podczas II wojny światowej żołnierz AK, a w latach 70. dziennikarz współpracujący z KOR, później zaś działacz Solidarności (w 1981 r. powierzono mu stanowisko redaktora naczelnego powstającego „Tygodnika Mazowsze”), na wieść o wprowadzeniu stanu wojennego popełnił samobójstwo. I nie on jeden: po 13 grudnia liczba samobójców zaczęła rosnać. Także wojsko, w którym na potrzeby stanu wyjątkowego przedłużono czas trwania służby poborowym, miało problem z żołnierzami, którzy częściej niż wcześniej odbierali sobie życie.

W 1982 r. Jacek Kaczmarek skomponował „Raport o stanie samobójstw”, którego jedna ze zwrotek brzmiała: „Gdy zniesie się stan wojenny, trzeba mieć nadzieję / Że liczba samobójców wydatnie zmaleje”. Niestety, liczba nie zmalała: rosła z roku na rok, aż do 1989 r.

Bilans ludzkich strat

Na obraz represji stanu wojennego i w ogóle lat 1981–1989 składają się więc także setki tysięcy osobistych ludzkich dramatów: uwięzienia (własnego lub bliskich), szynkan, złamanych karier, braku pracy, na wpół przymusowej emigracji. A był to także dramat dla kraju: rodzące się w czasach legalnej Solidarności społeczeństwo obywatelskie zostało po 13 grudnia w dużej mierze zniszczone, a entuzjazm do społecznego zaangażowania – na długie lata stłumiony.

W okresie legalnej działalności NSZZ „Solidarność” powstała bowiem autentyczna

reprezentacja społeczna: związek zawodowy zbudowany oddolnie, na demokratycznych zasadach. Była to szkoła dla nowej elity i liderów pracujących na rzecz lokalnych społeczności, dla zakładu pracy czy regionu. I Krajowy Zjazd Delegatów Solidarności był jedynym prawdziwie wolnym „parlamentem” w całym PRL. Po 13 grudnia większość tego doświadczenia zaprzepaszczono.

Do bilansu strat można dopisać też negatywne długofalowe skutki dla kultury, nauki, oświaty, mediów itd. PRL-owskie państwo samo osłabiło swoje elity intelektualne i kulturalne, samo spacyfikowało środowiska robotnicze.

Wprowadzie represje z lat 80. nie były w PRL niczym nowym, jednak dotykały znacznie większej liczby osób niż wcześniej (licząc od 1956 r.). Szczególnie mocno uderzyły w z natury słabsze środowiska opozycyjne mniejszych ośrodków, gdzie działacze bywali osamotnieni wobec – często niezwykle brutalnych – działań miejscowych władz. Część represjonowanych przetrwała w trudnych warunkach konspiracji i społeczeństwa podziemnego, co okazało się istotne po upadku komunizmu. Jednak wielu nie znalazło już dla siebie miejsca w rzeczywistości lat 80. i po 1989 r., a niektórzy wyemigrowali na zawsze.

Ten zmarowany ludzki kapitał to także bilans obciążający autorów stanu wojennego. ♦

Relacje wykorzystane w tekście pochodzą ze zbiorów Ośrodka KARTA oraz własnych.

→ NATALIA JARSKA (ur. 1981) jest historykiem, doktorantką w Instytucie Historii PAN i pracownikiem Biura Edukacji Publicznej IPN w Warszawie. Zajmuje się najnowszą historią Polski i Hiszpanii, w szczególności historią kobiet.

→ TOMASZ KOZŁOWSKI (ur. 1984) jest historykiem, pracownikiem Biura Edukacji Publicznej IPN w Warszawie, członkiem Stowarzyszenia Archiwum Solidarności. Autor książki „Bunt w bydgoskim Areszcie Śledczym w 1981 roku”, współautor książki „Solidarność Rolników 1980–1989”.

OGŁOSZENIE

30. ROCZNICA STANU WOJENNEGO W MAŁOPOLSCE (wybrane imprezy)

KRAKÓW

- 12 grudnia, godz. 11.00 – IV Liceum, ul. Krzemionki 11, debata „Stan wojenny na wokandzie historii” (z cyklu: Krakowskie debaty z młodzieżą o historii).
- 12 grudnia, godz. 18.00 – Kino „Kijów”, pokaz filmu „Towarzysz generał idzie na wojnę”.
- 13 grudnia, godz. 12.00 – Plac Szczepański, otwarcie wystawy „586 dni stanu wojennego”.
- 13 grudnia, godz. 13.00 – Wyższa Szkoła Filozoficzno-Pedagogiczna „Ignatianum”, ul. Kopernika 26, sala 205, debata „Czy generał nas uratował?”.
- 13 grudnia, godz. 15.00 – Rynek Główny, rekonstrukcja manifestacji Solidarności.
- 13 grudnia, godz. 18.00 – Msza w kościele Mariackim i przejście pod Krzyż Katyński.
- 14 grudnia, godz. 16.00 – Instytut Historii UJ, sala 212, studencki panel „Stan wojenny”.
- 15 grudnia, godz. 14.00 – Gra miejska plenerowa „Orla wrona nie pokona”.
- 15 grudnia, godz. 18.00 – Muzeum PRL, koncert zespołu Fabryka.
- 17 grudnia, godz. 18.00 – Arka Pana, Msza koncelebrowana przez kard. Stanisława Dziwisza.

RABKA

- 12 grudnia, godz. 12.00 – I Liceum, ul. Jana Pawła II 41, otwarcie wystawy „Wojna polsko-jaruzelska”.
- 13 grudnia, godz. 17.00 – Teatr „Rabcio”, pokaz filmu „Towarzysz generał idzie na wojnę”.
- 14 grudnia, godz. 17.00 – Teatr „Rabcio”, koncert zespołu Fabryka.
- 16 grudnia, godz. 18.00 – Teatr „Rabcio”, przedstawienie „24 posty na fejsie”.

NOWY TARG

- 9 grudnia, godz. 15.00 – EUROREGION TATRY, ul. Sobieskiego 2, otwarcie wystawy „Wojna polsko-jaruzelska”, prezentacja albumu „Generałowi dziękujemy” i wręczenie medali „Niezłomnym w słowie”.

Pełny plan uroczystości w Małopolsce jest dostępny na stronie www.13-grudnia.pl

Organizatorzy:



Patronat medialny:



STAN WOJENNY OZNACZAŁ KONIEC SNU O WOLNOŚCI DLA CAŁEGO SPOŁECZEŃSTWA.

ALE NA CELOWNIKU ZNALAZŁA SIĘ
ZWŁASZCZA SOLIDARNOŚĆ:

13 GRUDNIA ZNISZCZONO NIE TYLKO
ZWIĄZEK ZAWODOWY, ALE WIELKI
ODDOLNY RUCH SPOŁECZNY.

GRZEGORZ MAJCHRZAK

Kiedy władze PRL uruchamiały operację wprowadzenia stanu wojennego, członkowie Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność” i najważniejsi doradcy związku – zgromadzeni w słynnej Sali BHP Stoczni Gdańskiej im. Lenina – dyskutowali zawzięcie m.in. o amnestii dla funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa.

Większość z nich zostało zatrzymanych przez funkcjonariuszy MO oraz SB niemal zaraz po tym, jak wrócili z obrad do trójmiejskich hoteli. Kolejny dzień – niedzielę 13 grudnia 1981 r. – spędzili już za kratami.

Bezpieka kupuje łomy

Okres między sierpniem 1980 r. a grudniem 1981 r. nazywany jest często „solidarnościowym karnawalem”. Niewątpliwie był to czas nadziei – ale także obaw: obaw przed zduszeniem rodzącej się demokracji. Jej wyrazem był chociażby I Krajowy Zjazd Delegatów NSZZ „Solidarność”, który odbył się we wrześniu i październiku 1981 r. – i był jedynym demokratycznym parlamentem w dziejach PRL. Pokazał on siłę i paradoksalnie (mimo wielu różnic dzielących delegatów i gorących sporów) jedność związku, liczącego blisko 10 milionów członków.

Działaczom Solidarności wydawało się – jak się później okazało, niesłusznie – że władze PRL nie są w stanie zagrozić związkowi, a jedynym realnym dla niego niebezpieczeństwem jest ZSRR. Co prawda, w 1981 r. w Solidarności przygotowywano instrukcje zarówno na wypadek obcej interwencji, jak i stanu wyjątkowego. Ale po 13 grudnia na niewiele się one przydały. Na szczęście w kilku regionach dosłownie w ostatnich godzinach legalnego funkcjonowania udało się wypłacić z banków związkowe fundusze, które po 13 grudnia zostały wykorzystane w działalności podziemnej.

Do przywódców Solidarności docierały oczywiście – m.in. nawet z resortu spraw wewnętrznych – ostrzeżenia przed planowanym „rozwiązaniem siłowym”, ale były one lekceważone. Postawę najważniejszych działaczy dobrze oddaje relacja jednego z funkcjonariuszy Milicji Obywatelskiej, który w 1981 r. próbował w MO prowadzić działalność związkową. Jak wspomina, w Barbórkę, czyli na kilka dni przed wprowadzeniem stanu wojennego, w rozmowie z jednym z prominentnych działaczy Solidarności przekazał mu informację o wykupywaniu przez Służbę Bezpieczeństwa łomów. W odpowiedzi usłyszał: „Czapkami ich nakryjemy”.

Escalacja napięcia

Tymczasem ostatnie tygodnie przed 13 grudnia upływały w napiętej atmosferze, tym bardziej że od pewnego czasu negocjacje przedstawicieli związku z rządem kończyły się fiaskiem. Doskonale oddają ją słowa Bronisława Geremka, jednego z najważniejszych do-

radców związku, na temat rozmów z 17 listopada 1981 r.: „Solidarność chce rozmawiać o praworządności. Rząd odpowiada nie, bo nie. Solidarność chce rozmawiać o dostępie do środków masowego przekazu. Rząd odpowiada – nie, bo nie jesteśmy przygotowani. O podwyżkach cen – rząd chce rozmawiać natychmiast. Stanowisko rządu w sprawie strajków też jest wyraźne – strajków powinno nie być”.

Sytuację zaostrzyło skierowanie przez rząd pod obrady Sejmu, 28 października 1981 r., projektu ustawy o nadzwyczajnych środkach działania w interesie ochrony obywateli i państwa. Ograniczała ona znacznie możliwość prowadzenia działalności związkowej, m.in. prawa do strajku.

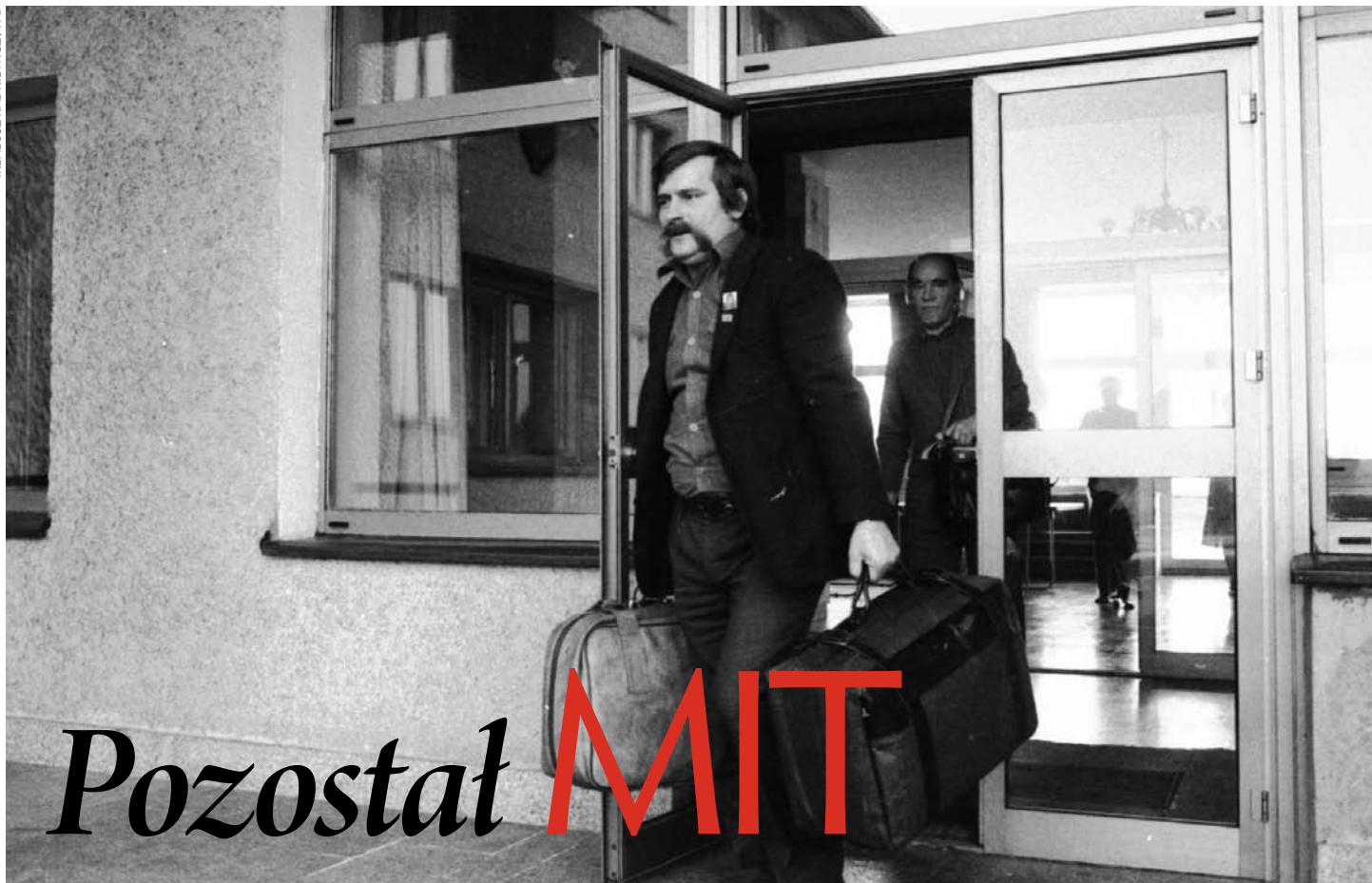
zumieniu narodowym. Padła nawet propozycja amnestii dla funkcjonariuszy SB zaangażowanych w przeszłości w działania przestępcze. Nomen omen ostatnie przed wprowadzeniem stanu wojennego posiedzenie Komisji Krajowej zakończyło się słowami: „Nie kracz, Słowik!” – a wypowiedział je prowadzący dyskusję wiceprzewodniczący Komisji Krajowej Mirosław Krupiński do Andrzeja Słowika, działacza łódzkiej Solidarności.

Obaj co prawda znaleźli się w nielicznej grupie członków Komisji Krajowej, którzy w nocy z 12 na 13 grudnia uniknęli internowania. Ale pierwszy z nich został aresztowany 16 grudnia, po pacyfikacji strajkującej Stoczni Gdańskiej (stał na czele tamtejszego Krajowego Komitetu Strajkowego), a dru-

o prowadzonych przez władze działaniach, maskowanych zresztą jako kroki skierowane przeciw spekulantom i „półświatkowi”.

Najdokładniejsze dane napłynęły z Zarządu Regionu Warmińsko-Mazurskiego: „Ze szkoły milicyjnej w Szczytnie wywieziono wszystkie starsze roczniki w ilości około tysiąca pięciuset osób w nieznanym kierunku. W dniu dzisiejszym wyjeżdża, co nie było nigdy dotychczas praktykowane, pierwszy rocznik, prawdopodobnie do Gdańska. Milicjanci otrzymali dwie instrukcje. Pierwsza zaleca lokowanie rodzin we wsiach i małych ośrodkach. Druga jest do otwarcia w późniejszym terminie na hasło. W Nidzicy i Ostródzie zauważono wzmożony ruch wozów wojskowych”. Ale obrad władz So-

IRENEUSZ RADKIEWICZ / PAP



Pozostał MIT

Lech Wałęsa opuszcza miejsce internowania; Arłamów, 13 listopada 1982 r.

To wszystko powodowało radykalizację działaczy Solidarności, czego wyrazem było stanowisko zajęte 3 grudnia 1981 r. podczas nieformalnego posiedzenia przewodniczących zarządów regionów i Prezydium Komisji Krajowej. Odpowiedzią związku na działania władz było przyjęcie dokumentu, w którym stwierdzano: „Rozmowy o porozumieniu narodowym wykorzystane zostały przez stronę rządową jako parawan osłaniający przygotowania do ataku na Związek. W tej sytuacji dalsze pertraktacje na temat porozumienia narodowego stały się bezprzedmiotowe”.

Uderzenie

Podczas obrad padło wiele ostrych sformułowań, nawet z ust umiarkowanego i skłonnego do kompromisu z władzami Lecha Wałęsy. Potajemnie nagrane, zostały one następnie, oczywiście po odpowiednim montażu, wykorzystane przez przywódców PRL jako propagandowy argument uzasadniający rozwiązanie siłowe – z argumentem, że to Solidarność dążyła do konfrontacji.

Prawda była jednak zupełnie inna.

Zebrani 11-12 grudnia 1981 r. w Gdańsku przywódcy Solidarności szukali wyjścia z sytuacji, w jakiej znalazła się Polska. Rozważano m.in. kwestię powołania Społecznej Rady Gospodarki Narodowej czy rozmów o poro-

gi nawet jeszcze wcześniej – za wzywanie do strajku generalnego w regionie łódzkim. Jednak większość działaczy władz krajowych nie miała nawet tyle szczęścia – została zatrzymana wkrótce po powrocie z obrad do trójmiejskich hoteli i zwykle kolejne miesiące spędziła za kratami w tzw. ośrodkach internowania.

Ci, którzy jak Zbigniew Bujak, Władysław Frasyniuk czy Eugeniusz Szumiejko uniknęli internowania, zaczęli tworzyć podziemne władze Solidarności. Bujak i Frasyniuk początkowo regionalne na Mazowszu i Dolnym Śląsku, a Szumiejko ogólnopolskie (przynajmniej w założeniu) – Ogólnopolski Komitet Oporu. Czasem, jak w przypadku Bujaka, decydował szczęśliwy traf. Uniknął on internowania tylko dlatego, że postanowił wracać do stolicy, gdyż zaprzyjaźniony z nim Zbigniew Janas zdecydował się na powrót. A że małżonki obu również się przyjaźniły, więc nie miał wyboru... Frasyniuka z kolei ostrzegła kolejarze, dzięki czemu nie wpadł w ręce czekających na niego we Wrocławiu funkcjonariuszy SB.

Co by było...

Można się w tym miejscu zastanowić, jak potoczyłaby się historia, gdyby na wolności pozostało więcej przywódców związku. A była na to szansa, gdyż do obradujących członków Komisji Krajowej docierały informacje

lidarności nie przerwały nawet informacje o głuchących telefonach w Trójmieście.

Ryszard Bugaj, wtedy jeden z najważniejszych doradców ekonomicznych związku, powiedział po latach, że stan wojenny zniszczył co prawda Solidarność, ale jednocześnie uratował – przynajmniej na kilka lat – jej mit. Pod koniec 1981 r. związek nie był bowiem w stanie spełnić pokładanych w nim nadziei. Nic zatem dziwnego, że między wrześniem a listopadem 1981 r. społeczne zaufanie do Solidarności spadło z 74 do 58 proc.

Oczywiście należy pamiętać, że po części było to wynikiem działalności PRL-owskiej propagandy i Służby Bezpieczeństwa. Nie zmienia to jednak faktu, że – jak wspomina Bugaj – po pacyfikacji przez władze strajkującej Wyższej Oficerskiej Szkoły Pożarniczej w Warszawie (2 grudnia 1981 r.), która później okazała się próbą generalną przed wprowadzeniem stanu wojennego (m.in. wyłączono telefony w stolicy), Solidarność miała problem z zebraniem kilkunastu tysięcy osób, które by przeciw tej akcji protestowały. ♦

→ GRZEGORZ MAJCHRZAK (ur. 1969 r.) jest historykiem, pracuje w centrali IPN w Warszawie. Zajmuje się dziejami aparatu represji i opozycją demokratyczną, głównie Solidarnością. Ostatnio opublikował (wspólnie z Janem Markiem Owsińskim) „I Krajowy Zjazd Delegatów NSZZ »Solidarność«. Stenogramy, t. 1: I tura” (2011).

MOŁOTOWEM w Dzierżyńskiego

Na początku 1982 r. nawet analitycy PZPR przyznawali, że wśród sporej części młodzieży idee „Solidarności trafiają na podatny grunt. W pierwszych tygodniach stanu wojennego warszawscy uczniowie stali się tylko świadkami, ale też – *toutes proportions gardées* – uczestnikami wydarzeń.

Wcześniej, przed 13 grudnia, w stołecznych szkołach średnich wrzało: nie ominął ich „karnawał Solidarności”. Kolportowano tu nielegalne wydawnictwa czy koszulki z prowokacyjnymi wobec władz nadrukami. Były też poważniejsze próby samoorganizacji, np. w Międzyszkolnym Komitecie Odnowy (MKO), Uczniowskim Ruchu Odnowy czy Federacji Młodzieży Szkolnej (FMS). A na to nakładła się aktywność kulturalna: organizowanie koncertów, spotkań poetyckich i kabaretowych, zakładanie gazetek itd.

Opór młodych

13 grudnia był szokiem, ale tylko na krótko. Zaraz po wznowieniu nauki (4 stycznia 1982 r.) młodzież zaczęła manifestować sprzeciw wobec stanu wojennego – i w ogóle systemu PRL. Przybierało to różne formy: zawiązywano struktury konspiracyjne, wydawano nielegalne pisma szkolne, kolportowano drugoobiegową literaturę, malowano antypaństwowe hasła, bojkotowano studniówki, zbierano pieniądze dla internowanych, protestowano przeciw zatrzymaniom wśród nauczycieli. Młodzież manifestowała też czarnym ubiorem i tzw. milczącymi przerwami.

Wśród warszawskich uczniów dochodziło też do bardziej spektakularnych protestów – co pokazuje działalność Konfederacji Młodzieży Polskiej „Pilsudzczy”. Tę konspiracyjną grupę stworzył zaraz po wprowadzeniu stanu wojennego Emil Barchański („Jank”), z pomocą kolegi z liceum im. Reja, Stefana Antosiewicza „Józefa” (szefa samorządu uczniowskiego tej szkoły). Organizacja rozrastała się przez krąg znajomych; jej członkowie składali przysięgę.

Akcja „Cokół”

„Pilsudzczy” – głównie 17- i 18-latkowie – uważali, że uprawnioną odpowiedzią na przemoc ze strony władz PRL nie musi być tylko działanie *non violence*; wyznawali zasadę „akcji bezpośredniej”. Chcieli ostrzec z katedry gmach KC PZPR „koktajlami Mołotowa”. Tego planu nie zrealizowali – zastąpiła go inna spektakularna akcja.

Najpewniej 6 lutego zapowiedział ją „Jank”. Dwa dni później „Pilsudzczy” pod okiem Artura Nieszczerzewicza „Pruta”, ucznia szkoły muzycznej im. Chopina i tzw. sorbonki, trenowali nad Wisłą rzucanie do celu. 9 lutego rozpoznali otoczenie placu Dzierżyńskiego (dziś plac Bankowy).

Akcję „Cokół” przeprowadzili 10 lutego. Wzięli w niej udział: Barchański, Marek Marciniak (ps. „Lis”, uczeń technikum ogrodniczego), Nieszczerzewicz oraz nieustaleni z nazwiska „Kowal” i „Opty”, i jeszcze jedna lub dwie osoby nieznane dotąd nawet z pseudonimów.

WARSZAWA, LUTY 1982, GODZINY SZCZYTU.

KILKU NASTOLATKÓW IDZIE ULICĄ:
NA GŁOWACH KOMINIARKI, W RĘKU
KOKTAJLE MOŁOTOWA.
ZA CHWILĘ PODPALĄ POMNIK TWÓRCY
KOMUNISTYCZNEJ BEZPIEKI.

BARTŁOMIEJ NOSZCZAK

Wszyscy spotkali się o 16.15 pod sklepem „Jublera”, ale ze względu na słoneczny dzień zaplanowaną na 16.30 akcję przesunęli o godzinę. Wtedy ruszyli pod cel: pomnik Feliksa Dzierżyńskiego, twórcy sowieckiej bezpieki i patrona jej polskiego odpowiednika. Atak był ryzykowny: monument (usunięty w 1989 r.) stał w okolicy uczęszczanej, w sąsiedztwie władz Warszawy i kilkaset metrów od siedziby stołecznej SB; często obok pomnika przechodził patrol MO.

O 17.30 dowodzący akcją „Prut” zakłada biało-czerwoną opaskę i naciąga kominiarkę. To sygnał. „Lis” rzuca w podstawę pomnika słoiki z białą i czerwoną farbą (symbolizują barwy narodowe) i zgodnie z planem ucieka. Inni obrzucają pomnik butelkami z benzyną. Obok rusza autobus, który może im odciąć drogę ucieczki. „Prut” wyjmując zorganizowany wcześniej rewolwer (autobus staje) i rzuca w Dzierżyńskiego płonąącym „koktajlem Mołotowa”. Pomnik płonie. – Pamiętam, że wszystko stanęło: ludzie, samochody, autobusy – wspomina Nieszczerzewicz.

Chłopak ucieka, z bronią w ręku. Na pasach wpada na maskę milicyjnego połoneza. Wykorzystując zaskoczenie, biegnie dalej. Na ul. Coraziego rzuca jeszcze dwa „mołotowy”, by opóźnić pościg. Obok Muzeum Lenina (dziś Muzeum Niepodległości) gubi rewolwer, ale go znajduje. I ucieka pogoni. Los nie sprzyja za to Marciniakowi, zatrzymuje go milicja. Reszta chłopców wierzy, że nic im nie grozi, bo „Lis” zna tylko pseudonimy.

Śledztwo ws. „profanacji”

Nie wiemy, jakie były reakcje warszawiaków na tę akcję. Wiemy natomiast, że podpalenie pomnika jej patrona było policzkiem dla SB. „Trybuna Ludu”, organ PZPR, próbuje bagatelizować sprawę, publikuje notkę o „chulikańskim napadzie”. Ale dla MSW rzecz jest prestiżowa: do śledztwa angażuje się „gorące serca, zimne głowy i czyste ręce” (cechy „czekisty” wg Dzierżyńskiego) aż z trzech wydziałów Komendy Stołecznej MO: Śledczego, Dochodzeniowo-Śledczego i III-1 (walka z opozycją); do tego włączony jest lokalny komisariat MO i Wydział Kryminalny Komendy Warszawa-Śródmieście. SB korzysta z konfidentów „Grażyny” i „Tomka” (ich personaliów dotąd nie ustalono).

Podczas przesłuchania Marciniak przyznaje się i podaje pseudonimy innych uczestników. Zeznaje, że podpalenie miało być sygnałem, iż „istnieje jeszcze w Polsce ruch opo-

ALEKSANDER KEPLICZ / FORUM



Demontaż pomnika Dzierżyńskiego w Warszawie, 16 listopada 1989 r.

ru”, gestem solidarności z internowanymi i protestem przeciw honorowaniu Dzierżyńskiego, „czerwonego kata”. Być może to wyznaczenie zaostrza i tak brutalne śledztwo.

13 lutego SB otwiera formalnie sprawę „Feniks”, której celem jest zatrzymanie „sprawców profanacji” i udokumentowanie procesowe ich winy. Sprawa niespodziewanie się komplikuje po tym, jak 18 lutego przy próbie rozbrojenia przez członków młodzieżowych „Sił Zbrojnych Polski Podziemnej” zostaje postrzelony podoficer MO Zdzisław Karos (umiera później w szpitalu). SB błędnie podejrzewa, że ma to związek z atakiem na pomnik – i w ramach sprawy „Terrorysty” (dotyczy śmierci Karosa) prowadzi równoległe dochodzenie w sprawie „Pilsudzczyków”.

Wyroki i śmierć

Tymczasem 23 lutego Marciniak odwołuje zeznania. 17 maja Sąd Rejonowy skazuje go na rok ograniczenia wolności. Z kolei 25 czerwca sąd wojskowy za „udział w nielegalnym związku” wymierza mu 8 miesięcy ograniczenia wolności (nieodpłatny obowiązek pracy). Sądową epopeję kończy wyrok z 27 września 1982 r., skazujący Marciniaka na 2 lata więzienia w zawieszeniu.

Wcześniej, 3 marca 1982 r., SB odnotowuje postęp w sprawie pomnika. Najpewniej dzięki donosowi (kto doniósł, do dziś nie ustalono) aresztowano Barchańskiego i jego kolegę Szymona Pochwałskiego. Ten pierwszy zostaje dłużej w areszcie. Bity i szantażowany wymienia pseudonimy „Lisa” i „Pruta”. Wskazuje też na ucznia liceum Reja Tomasza Sokolewicza „Halnego” (przed 13 grudnia 1981 r. jednego z założycieli MKO i FMS) jako inspiratora ataku na pomnik. – Nie mogłam się z tym pogodzić. Byłam oburzona, gdy powiedział mi, że świadomie złożył fałszywe oskarżenie. Zrobił tak, wiedząc, iż Tomek nie miał z tym nic wspólnego – wspomina Krystyna Barchańska, matka Emila.

Ale sprawa nie jest oczywista. Sokolewicz przyznaje dziś, że idea podpalenia pomnika była jego (inna wersja mówi, że była to

wspólna inicjatywa); niewykluczone, że zaainspirował też „Janka” do założenia „Pilsudzczyków”. SB zatrzymała „Halnego” 3 marca; podczas ciężkiego śledztwa nie przyznał się do „profanacji” pomnika.

Barchański miał być sądzony w trybie dożywotnim przed trybunałem wojskowym, ale ze względu na niepełnoletność sprawę przejął sąd cywilny. Rozprawa odbyła się 17 marca 1982 r. Sąd uznał, że atak na pomnik był działaniem politycznym, próbą zmanifestowania stosunku młodego człowieka do stanu wojennego i skazał Barchańskiego na 2 lata w zawieszeniu oraz ustalił nad nim dozór kuratora.

Dwa miesiące później, występując jako świadek w sprawie Marciniaka i Sokolewicza, Barchański odwołał wcześniejsze zeznania. Na sali sądowej mówił, że zostały wymuszone szantażem i biciem, a jego kolega z Reja jest niewinny (Sokolewicz wyszedł z więzienia w czerwcu 1982 r.; dostał 2 lata w zawieszeniu). Wystąpienie Barchańskiego wywołało rezonans w Radiu Wolna Europa i podziemnej prasie. Licealista wyraził gotowość wskazania esbeków, którzy go bili. Ale do tego nie doszło. W czerwcu 1982 r., tuż przed swymi 17. urodzinami, zginął w niewyjaśnionych do dziś okolicznościach – jego zwłoki znaleziono nad brzegiem Wisły (obecnie sprawę jego śmierci bada pion śledczy IPN).

Ostatecznie SB nie udało się ustalić żadnych nowych uczestników ataku na pomnik. Bezpieka musiała przyznać się do prestiżowej porażki. W marcu 1984 r. zamknęła sprawę „Feniks”, konstatając, że jej kontynuacja „wymagalaby zbyt dużego nakładu sił i środków nieproporcjonalnych do oczekiwanych efektów, przy czym jej wynik jest wątpliwy”. ♦

→ Dr BARTŁOMIEJ NOSZCZAK (ur. 1976) jest pracownikiem warszawskiego IPN, redaktorem „Przeglądu Archiwalnego IPN”. Przygotowuje monografię o konspiracji uczniowskiej w Warszawie 1944–1989.

„NASZ CZŁOWIEK” w Warszawie

„CO SIĘ TYCZY JARUZELSKIEGO, TO JEST TO OCZYWIŚCIE CZŁOWIEK PEWNY”

– MÓWIŁ W DYSKUSJI NAD WYDARZENIAMI W POLSCE SEKRETARZ GENERALNY KC KPZR LEONID BREŻNIEW JESIENIĄ 1980. JAK WYGLĄDAŁA WOJCIECHA JARUZELSKIEGO DROGA DO STANU WOJENNEGO?

MACIEJ KORKUĆ

Na taką opinię, którą sformułował o nim sowiecki przywódca, Jaruzelski pracował przez kilka dekad. Opinię, która dla Jaruzelskiego była przepustką do najważniejszego stanowiska w partii i w komunistycznym państwie. Jesienią 1981 r. objął on stanowisko I sekretarza KC PZPR. „Jeżeli zmiana, to tylko Jaruzelski” – brzmiał klarowny komunikat z Moskwy. Po oficjalnym ceremoniale Jaruzelski niezwłocznie zatelefonował do Breżniewa. „Zgodziłem się na objęcie tego stanowiska z wielkimi oporami i tylko dlatego, że wiedziałem o waszym poparciu, i że to wasza decyzja – zapewniał. – Gdyby było inaczej, nigdy bym się nie zdecydował”.

Korzenie i przełom

Jak to się stało, że potomek dumnego rodu, dotkniętego carskimi i sowieckimi represjami, stał się najważniejszym strażnikiem pilnującym panowania ZSRR nad Polską?

Odpowiedzi trzeba szukać w połowie lat 40. Już po śmierci ojca – zesłanego z rodziną na Sybir Władysława Jaruzelskiego – 20-letni Wojciech znalazł się w jednostkach armii Berlinga i w szkole oficerskiej w Riazaniu. Od jesieni 1943 r. był dowódcą plutonu zwiadu w 5. pułku piechoty LWP. W jego szeregach pokonywał pierwsze szczeble awansów; został szefem zwiadu całego pułku. Jego zwierzchnikiem był wtedy szef sztabu 5. pułku, sowiecki oficer major Fomin.

Wydaje się, że mimo silnej indoktrynacji politycznej w tych jednostkach, dopóki Jaruzelski walczył na froncie przeciw Niemcom, nie stanął przed koniecznością określenia swej drogi życiowej. Jeszcze w listach pisanych do rodziny z okupowanych Niemiec widać pomieszenie propagandowych treści z wiarą, że jako polski żołnierz będzie mógł służyć ojczyźnie. Jednak potem, po przerwaniu jego pułku na Lubelszczyźnie, młody oficer zaczyna brać udział w zwalczaniu zarówno podziemia ukraińskiego, jak i „band Armii Krajowej”.

Zmuszony do określenia się w takiej rzeczywistości, z zaangażowaniem wypełnia po-

lecenia – zwalczając żołnierzy polskiego podziemia niepodległościowego. W tym czasie jednym z głównych problemów komunistycznego dowództwa LWP jest niechęć zwykłych żołnierzy do walki z Polakami. Mnożą się dezercje. Żołnierze sympatyzują z domagającym się pełnej niepodległości PSL-em, a często wprost z podziemiem. Nic dziwnego: chłopcy z poboru są tacy jak większość społeczeństwa, więc na różne sposoby sabotują rozkazy zmuszające ich do przelewu bratniej krwi w imię obcych interesów.

„Wyłapano członków bandy”

Jaruzelski postępuje inaczej: z zaangażowaniem uczestniczy w operacjach przeciw podziemi i ludności cywilnej. „Wspólnie z Milicją Obywatelską działała w nocy grupa wypadowa III-go Baonu [jego pułku – red.] we wsi Kosmów. Po przeprowadzeniu akcji (rewizje we wszystkich domach, kontrola dokumentów) zatrzymano 20-tu podejrzanych ludzi, którzy zostali oddani do dyspozycji Milicji Obywatelskiej” – raportują Jaruzelski i Fomin w listopadzie 1945 r. Niedługo potem informują, że „przed świtem w dniu 1.12.45 r. siłami I-go Batalionu otoczono wieś Piaseczno i wspólnie z przedstawicielami UBP wyłapano wszystkich członków bandy na czele z sołtysiem wsi”.

W marcu 1946 r. Jaruzelski informował o udziale we wspólnej akcji z UB i MO we wsi Hestynna koło Hrubieszowa, gdzie za kolportaż „ulotek i proklamacji wrogich rządowi Polskiemu i Radzieckiemu” aresztowano „10 aktywnych członków nielegalnej organizacji »Wolność i Niezawisłość« (WiN)”.

W lipcu 1946 r. Jaruzelski zostaje skierowany do Piotrkowa Trybunalskiego, gdzie nie było Ukraińców – tu przeciwnikiem było tylko polskie podziemie niepodległościowe i mikołajczykowskie PSL. Jaruzelski zostaje wyznaczony wojskowym komendantem miasta. Awansuje też na kapitana. W swoich sprawozdaniach konsekwentnie dowodzi sumienności w walce z „bandami WiN”, w prowadzeniu akcji represyjnych i przeciwdziałaniu wpływom „reakcyjnego PSL” wśród ludności.

Na szczyty władzy

W styczniu 1947 r. młody oficer zostaje skierowany na studia w Centrum Wyszkożenia Piechoty. Wstępuje do Polskiej Partii Robotniczej (poprzedniczki PZPR). Zostaje wykładowcą Centrum Wyszkożenia Piechoty.

Pnie się w górę, mimo „nieodpowiedniego” pochodzenia społecznego. W 1949 r. jest już podpułkownikiem. Trafia do głównego sztabu wojsk lądowych. W 1953 r. zostaje pułkownikiem i szefem Oddziału Akademii Wojskowych, a w 1955 r. – szefem Zarządu Akademii Wojskowych, Szkół i Kursów Oficerskich Głównego Zarządu Wyszkożenia Bojowego (GZWB).

Skąd takie zaufanie i poparcie komunistycznych dygnitarzy w szczytowym okresie stalinizmu, w epoce czystek w armii, terroru i licznych procesów, mających udowodnić istnienie spisków w LWP? Dopiero w 2005 r. odkryto dokumenty na temat tajnej współpracy Jaruzelskiego z organami

Informacji Wojskowej w tym okresie pod pseudonimem „Wolski”. Informacja, czyli „wojskowe UB”, była wówczas panem życia i śmierci żołnierzy i oficerów. Miała też decydujący wpływ na kariery i awanse w całej armii.

W następnych dekadach, niezależnie od politycznych przemian w PRL, Jaruzelski wciąż awansuje. Jeszcze przed przełomem w 1956 r., jako 33-latek, zostaje generałem. Rok później zastępcą szefa GZWB i dowódcą dywizji. Za rządów Gomułki trafia na szczyty armii i państwa. W 1960 r. zostaje szefem Głównego Zarządu Politycznego WP, potem szefem Sztabu Generalnego WP, wiceministrem i ministrem obrony narodowej. W 1964 r. zostaje też członkiem KC PZPR i zaczyna karierę posła na Sejm PRL (będzie nim przez 28 lat).

W latach 60. należy do wąskiej grupy zaufanych gości-bywalców półprywatnych przyjęć w mieszkaniu znanego z antysemityzmu szefa MSW Mieczysława Moczała. I już w 1967 r. Jaruzelski angażuje się antysemickie czystki w wojsku. „Bezsporna jest jego aprobata dla dokonywanych czystek, bezpośrednie, aktywne w nich uczestniczenie (...) niektórzy uważali go wręcz za jedną z sił napędowych zwolnień” – pisał o nim gen. Tadeusz Pióro.

1968, 1970, 1981...

To właśnie pod jego nadzorem decyduje się o wysłaniu polskiego wojska do zdławienia Praskiej Wiosny w Czechosłowacji w sierpniu 1968 r. Wracające potem oddziały Jaruzelski chwali za to, że „wykonały sumiennie i godnie patriotyczne i internacjonalistyczne zadanie postawione przez Partię i władzę ludową” i „udaremniły reakcyjny przewrót”.

W 1970 r. masakra grudniowa na Wybrzeżu zostaje dokonana przez jednostki wojska podległe Jaruzelskiemu jako ministrowi obrony. Mimo że finalnie zmiata ona Moczała i Gomułkę, Jaruzelski awansuje. Za Gierka zostaje członkiem Biura Politycznego KC PZPR i czterogwiazdkowym generałem. Gdy w czasach Solidarności powstają plany wprowadzenia stanu wojennego, Jaruzelski staje na czele całego państwa i partii. To on cieszy się zaufaniem Breżniewa.

Największy niepokój Jaruzelskiego wzbudza ryzyko, że operacja wprowadzenia stanu wojennego może się nie udać własnymi tylko siłami. Do dyspozycji ma przecież wojsko pochodzące z poboru, a żołnierze generalnie mają takie poglądy, jak reszta społeczeństwa. „Solidarnościowy wirus” zaczyna rozkładać strukturę PZPR, a nawet milicji. Co będzie, jeśli zmasowane uderzenie w społeczeństwo się nie powiedzie? Co, jeśli tak jak po wydarzeniach bydgoskich w marcu 1981 r. Solidarności zmobilizuje cały kraj? Jeśli żołnierze odmówią strzelania do robotników w obronie skompromitowanej władzy?

Dlatego Jaruzelski wielokrotnie czyni w Moskwie zabiegi, by porządek zaprowadziły wojska sowieckie. Uważa, że interwencja sił Układu Warszawskiego w sposób pewniejszy przywróci stabilność władzy PZPR nad Polską. Ale Rosjanie boją się takiego scenariusza. W Moskwie dominuje



przekonanie, że taka inwazja może doprowadzić do kryzysu całego imperium. „Gdyby ZSRR urządził im [Polakom] »1968 rok«, to oni podjęliby zaciętą walkę. Polacy – to nie »Szwajki« – notował we wrześniu 1980 r. Anatolij Czerniajew, szef Wydziału Międzynarodowego KC KPZR. – A to oznaczałoby krwawą jatkę, gorszą od tej z 1939 roku”.

Sowieci sądzą, że mniejszym zagrożeniem będzie nawet utrata władzy przez PZPR. Jeszcze 10 grudnia 1981 r. szef KGB Jurij Andropow na posiedzeniu sowieckiego Biura Politycznego mówi wprost: „Nie możemy ryzykować. Nie mamy zamiaru wprowadzać wojsk do Polski. Jest to stanowisko słuszne i musimy się go trzymać do końca. Nie wiem, jak rozstrzygnie się sprawa, ale nawet jeżeli Polska dostanie się pod władzę Solidarności, to będzie to tylko tyle”.

W 1981 r. w interesie Moskwy było, aby Jaruzelski opanował sytuację własnymi siłami. Jeśli by mu się nie udało, rozważano co najwyżej opcję szantażu gospodarczego wobec Polski uzależnionej od dostaw z ZSRR. W sierpniu 1981 r. Czerniajew notował słowa Breżniewa: „Relacje z Polską będą się układały w zależności od tego, jaka ona będzie (...). Jeśli będzie socjalistyczna – stosunki będą internacjonalistyczne, zaś jeśli stanie się kapitalistyczna – będą inne relacje”.

10 grudnia 1981 r. Anatolij Rusakow (członek Biura Politycznego KPZR), przypomniał, że mimo zdecydowanej odmowy otwartej agresji na Polskę Jaruzelski wciąż „mówi, że gdyby siły polskie nie złamały oporu Solidarności, to towarzysze polscy liczą na pomoc innych krajów, nawet na wprowadzenie wojsk na terytorium Polski”.

Sowieci z napięciem oczekiwali więc na rezultaty operacji 13 grudnia, opracowanej przy ich udziale. Gdy Jaruzelski odniósł pełny sukces. Moskwa mogła odetchnąć z ulgą.

Jak pochowany na Sybirze Władysław Jaruzelski oceniałby taki dorobek syna? To pytanie bez odpowiedzi. ♦

→ Dr MACIEJ KORKUĆ (ur. 1969) jest historykiem dziejów najnowszych, pracuje w krakowskim oddziale IPN oraz Akademii Ignatianum w Krakowie. Autor m.in. książki „Zostać wierni tylko Polsce... Niepodległościowe oddziały partyzanckie w Krakowskim (1944–1947)”.



Demonstracja solidarnościowa w Nowej Hucie, 1 maja 1983 r.

„TRZEBA WEWNĄTRZ I NA ZEWNĄTRZ KRAJU WYTWORZYĆ PRZEKONANIE, ŻE DZIAŁAMY SŁUSZNIE I W POCZUCIU NAJWIĘKSZEJ ODPOWIEDZIALNOŚCI”

– NAKAZYWAŁ 5 GRUDNIA

1981 ROKU WOJCIECH JARUZELSKI

PODZAS NARADY BIURA

POLITYCZNEGO KC PZPR.

JAK WŁADZE BUDOWAŁY MIT,

ŻE STAN WOJENNY

TO „MNIJSZE ZŁO”?

FILIP MUSIAŁ

CZAROWANIE rzeczywistości

Wuzasadnieniu stanu wojennego istotną rolę odegrała propaganda. Jaruzelski i jego ekipa starali się tu przewartościować pojęcia zgodnie ze starą komunistyczną zasadą. Gdy Stalin tworzył Związek Patriotów Polskich, pouczał Wandę Wasilewską, iż „każdemu słowu można nadać nową treść i od was zależy, jaką treść temu nadacie”.

„Artyleryjskie przygotowanie”

Tej lekcji nie zapomnieli kolejni namiestnicy Kremla w Polsce. Jaruzelski nawoływał więc, iż „społeczeństwo musi być przekonane, że robimy wszystko właśnie po to, aby (...) stanu konfrontacyjnego nie było”. Zaś Sowietom, których jeszcze 12 grudnia 1981 r. prosił o pomoc Armii Czerwonej, gdyby nie udało się spacyfikować kraju siłami Ludowego Wojska Polskiego i rodzimej bezpieki, tłumaczył: „Na tę akcję idziemy pod hasłem »ratowania Ojczyzny«, »ratowania narodu«”.

Wcześniej, 5 grudnia, Jaruzelski zapewniał swych towarzyszy z Biura Politycznego KC PZPR: „Mam za sobą dość doświadczenia, aby rozpaczliwie walczyć o to, co można ocalić”. Zaś wiceminister obrony narodowej i szef Sztabu Generalnego LWP Florian Siwicki nawoływał: „Od dziś zacząć artyleryjskie przygotowanie propagandowe społeczeństwa. Bez osłonek pokazywać kontrrewolucyjną działalność”. I dodawał: „W większym stopniu uwiarygodnić realizację uchwały IV Plenum KC [PZPR] w formule – porozumienie i walka – czyli jednoczenie sił patriotycznych, a równocześnie walka z wrogami”.

Wprowadzenie stanu wojennego ekipa Jaruzelskiego „zabezpieczyła” więc od strony propagandowej pieczołowicie. Choć po ciachu trwały przygotowania do „godziny zera”, jednocześnie usiłowano przekonać społeczeństwo, że władze PRL dążą do porozu-

mienia. Tłumaczono, że puste półki w sklepach są wynikiem strajków, a więc winą Solidarności, która – w narracji propagandowej – bez oglądania się na konsekwencje polityczne i międzynarodowe eskalowała konflikt z władzą. Usiłowano zbudować obraz, w którym realizujący własne interesy przywódcy Solidarności pogrążyli kraj w chaosie, podczas gdy zorientowana na interes narodowy partia rządząca, PZPR, starała się za wszelką cenę ratować państwo.

To dlatego, informując o wprowadzeniu stanu wojennego, Jaruzelski podkreślał: „Chodzi o przyszłość Polski, o którą moje pokolenie walczyło na wszystkich frontach wojny, i której oddało najlepsze lata życia”. I dodawał: „Wielki jest ciężar odpowiedzialności, jaka spada na mnie w tym dramatycznym momencie polskiej historii”. A wreszcie serwował zdanie kluczowe: „Atmosfera niekończących się konfliktów, nieporozumień, nienawiści siebie spustoszenie psychiczne, chaos i demoralizacja przybrały rozmiary klęski, awanturnikom trzeba skrupować ręce”.

Prawda o tyle, o ile...

Drugim z filarów propagandy stało się wytworzenie przekonania o powszechnym poparciu społecznym dla działań Jaruzelskiego. Rzecznik rządu Jerzy Urban opowiadał więc, że „wprowadzenie stanu wojennego w grudniu uzyskało aprobatę lub zrozumienie dwóch trzecich społeczeństwa. W sposób neutralny zdarzenie to przyjęła znaczna część pozostałej jednej trzeciej ludności”. Po latach Urban tak podsumuje swą karierę w strukturach rządowych: „Rzecznik prasowy mówi prawdę na tyle, na ile władza mówi prawdę”.

Tych obywateli, których nie przekonano propagandą, zamierzano zastraszyć. Prawdopodobnie dlatego zdecydowano się np. na bezpardonową pacyfikację strajkującej kopalni Wujek. Brutalizacja działań aparatu represji

miała też, jak się wydaje, obudzić z obezwładniającego letargu członków PZPR.

Bowiem propaganda nie była skierowana jedynie do przeciwników reżimu: miała oddziaływać też na jego zwolenników, którzy w czasie „karnawału Solidarności” pogrążyli się w rezygnacji. Jeszcze 5 grudnia Jaruzelski dopingował podwładnych: „PPR-owcy o władzę walczyli. A dziś w partii nie widać woli walki”. W czasie przemówienia wyemitowanego w telewizji 13 grudnia podkreślał zaś, że sojusz z ZSRR „jest i pozostanie kamieniem węgielnym polskiej racji stanu. Zwracam się do was funkcjonariusze Milicji Obywatelskiej i Służby Bezpieczeństwa – strzeżcie państwa przed wrogiem. Nadeszła godzina ciężkiej próby”.

Było to o tyle uzasadnione, że część członków PZPR przeszła do defensywy na skutek działań władz, które – demonizując Solidarność – rozsiewały plotki, jakoby jej działacze chcieli uderzyć w członków PZPR i ich rodziny. Pogłoski o solidarnościowych magazynach broni i sporządzanych przez nią listach proskrypcyjnych miały przekonać społeczeństwo, że ma do czynienia z wyjątkowo zwyrodniałą grupą wywrotową, ale mimo wolnie zastraszyły część członków PZPR.

Mit „mniejszego zła”

Najciekawszym – i najbardziej żywotnym, jak miało się okazać – był jednak kreowany od jesieni 1981 r. mit „mniejszego zła”. W pierwszej fazie służył zastraszaniu społeczeństwa. W drugiej miał być dowodem na patriotyzm i troskę ekipy Jaruzelskiego o ojczyznę. Z końcem listopada 1981 r. nadzorujący bezpieczeństwo Czesław Kiszczał nakazywał, aby „używać strasząka interwencji, koncentracji wojska na granicy, że już mogą wejść wojska nie tylko radzieckie, ale czeskie, niemieckie”.

Działania propagandowe poprzedzające wprowadzenie stanu wojennego zapewne by-

ły skuteczne. Choć można podważać wiarygodność badań społecznych prowadzonych w komunistycznym reżimie, warto przypomnieć, że wynikało z nich, iż „w okresie październik-listopad 1981 r. odnotowano wyraźny wzrost zaufania do rządu i spadek zaufania do kierownictwa Solidarności”. Wojnę z narodem Jaruzelski rozpętał więc w chwili, gdy miał pewność, że warunki mu sprzyjają.

Ale jego propaganda przeżyła nie tylko stan wojenny, lecz także upadek PRL. W listopadzie 1989 r., a więc już po powołaniu rządu Tadeusza Mazowieckiego, specjalny zespół w kancelarii prezydenta Jaruzelskiego – tworzyli go ludzie z KC PZPR, MON, MSW i prokuratury – przygotował wytyczne związane ze zbliżającą się ósmą rocznicą stanu wojennego. Formułując „założenia taktyczne”, propagandyści podkreślali, aby „łączyć rzeczową analizę przyczyn wprowadzenia stanu wojennego z ukazywaniem tego, w jaki sposób przerwanie groźnych wydarzeń z 1981 r. umożliwiło późniejsze porozumienie, a w efekcie »okrągly stół« i głęboką transformację systemu politycznego Polski. Szczególnie mocno powinien być wyeksponowany motyw »mniejszego zła«”.

Podtrzymując koncepcję z 1981 r., członkowie tegoż zespołu zalecali, by przekonywać, że „zasadniczym celem stanu wojennego było przywrócenie wartości, które zostały określone w porozumieniach robotniczych z sierpnia-września 1980 r., przeciwko którym zwrócił się nieokiełznany ruch strajkowy, który zagrażał państwu i społeczeństwu”.

W czołgi jako narzędzie porozumienia mało kto wierzył. Natomiast dzięki zbiorowemu wysiłkowi udało się zrelatywizować postawę Jaruzelskiego.

Propagandy życie po życiu

O głównego architekta stanu wojennego dbali także jego sowieccy patroni. W czasie wizyty Mazowieckiego w Moskwie w listopadzie 1989 r. premier ZSRR Nikołaj Ryzkow przestrzegwał: „Dochodzą do nas informacje, że w ósmą rocznicę wprowadzenia stanu wojennego określone siły chcą podgrzać sprawę, głównie przeciwko Jaruzelskiemu i PZPR. (...) teraz cios w PZPR i personalnie w generała Jaruzelskiego nie byłby dobry dla pracy rządu koalicyjnego w Polsce” [tj. rządu Mazowieckiego – red.].

Argumentację tę przyjął także Andrzej Drawicz, pierwszy niekomunistyczny szef Radiokomitetu (tj. ówczesnych władz państwowych radia i telewizji). W 1989 r. wydał on instrukcję nakazującą, aby wobec Jaruzelskiego „wystrzegać się jakichkolwiek ataków personalnych, a zwłaszcza ewentualnych prób dezawuowania osoby prezydenta PRL”.

Co zastanawiające, propagandowe kłamstwa z okresu stanu wojennego w III RP weszły do powszechnego obiegu. Mit „mniejszego zła” podtrzymywała spora część lewicowych i liberalnych mediów, w których w kolejne rocznice stanu wojennego brylowali Jaruzelski z Kiszczałem. Przy wsparciu wielu publicystów czy ludzi nauki, komunistyczny dyktator rozprawił o swych duchowych rozterkach – zgodnie z wypracowanym wcześniej scenariuszem, kreując się na niezrozumianego przez społeczeństwo obrońcę Polaków przed Armią Czerwoną.

W ten sposób relatywizacja postaw i ocen, a także przyjmowanie kreowanych przez komunistów propagandowych tez za historyczną prawdę, stały się jedną z patologii współczesnej Polski. ♦

→ Dr hab. FILIP MUSIAŁ (ur. 1976 r.) jest politologiem i historykiem, pracuje w krakowskim IPN oraz w Akademii Ignatianum w Krakowie. Autor m.in. książki „Podręcznik bezpieki. Teoria pracy operacyjnej Służby Bezpieczeństwa w świetle wydawnictw resortowych Ministerstwa Spraw Wewnętrznych PRL (1970–1989)”.



Czesław Kiszczak i Wojciech Jaruzelski wychodzą z bloku w Nowej Hucie po tym, jak złożyli (niechcianą) wizytę rodzinie Bogdana Włosika, zastrzelonego podczas demonstracji, 1982 r.

Między sprawiedliwością a wymiarem sprawiedliwości

ści karnej wielu funkcjonariuszy UB i SB, ale także dokładne zweryfikowanie pojawiających się od lat konstatacji, mówiących o nielegalności wprowadzenia stanu wojennego w 1981 r.

Pierwsze stwierdzenia na ten temat pojawiły się zresztą już wtedy – podczas uchwalenia stanu wojennego przez Radę Państwa PRL. Zgodnie z przepisami konstytucji PRL Rada Państwa mogła wydawać dekrety wyłącznie wówczas, gdy nie obradował Sejm. Choć trwała wówczas sesja Sejmu, w nocy z 12 na 13 grudnia 1981 r. Wojciech Jaruzelski narzucił członkom Rady Państwa uchwalenie przepisów o stanie wojennym. Tym samym nie tylko on popełnił przestępstwo, ale przyczynił się także do tego, że prawo zostało złamane przez osoby głoszące za wprowadzeniem w życie tego aktu prawnego.

Samo posiedzenie Rady Państwa było wielką farsą. Zostało ono zwołane na godzinę pierwszą w nocy, już 13 grudnia. Stan wojenny został więc w praktyce wprowadzony, zanim jeszcze członkowie Rady Państwa zdążyli dotrzeć na obrady. Gdy je rozpoczynano, już od godziny trwały internowania, a wojsko patrolowało ulice. Jeden z przywódców stanu wojennego, gen. Tadeusz Tuzzapski, oznajmił zebrany, że „politycy okazali się niezdolni do opanowania kryzysu”, i „poinformował o przejściu inicjatywy przez wojsko”.

Zgromadzeni mieli świadomość, że działają niezgodnie z prawem. Uświadomił im to m.in. Ryszard Reiff, który jako jedyny z członków Rady Państwa głosował przeciw wprowadzeniu stanu wojennego (za co wkrótce został ukarany odsunięciem ze stanowiska we władzach państwowych oraz w Stowarzyszeniu PAX). Przyjęte dokumenty antydatowano, podając jako dzień przyjęcia 12 grudnia (z formalnego punktu widzenia mogły one wejść w życie dopiero po ich ogłoszeniu w Dzienniku Ustaw, co nastąpiło dopiero 17 grudnia 1981 r.).

Śledztwa i procesy

Żaden z członków WRON nie poniósł konsekwencji karnych za przygotowanie i wprowadzenie stanu wojennego. Dopiero niedawno sąd – po raz pierwszy – orzekł, że głosowanie za wprowadzeniem stanu wojennego było przestępstwem. Co prawda w 1992 r. Sejm stwierdził, iż wprowadzenie stanu wojennego było nielegalne, ale nie miało to praktycznych skutków.

Dopiero w ramach śledztwa IPN, wszczętego w 2004 r., postawiono pięciu żyjącym członkom Rady Państwa – Kazimierzowi Barcikowskiemu, Emilowi Kołodziejowi, Tadeuszowi Młyńczakowi, Eugenii Kemparze i Krystynie Marszałek-Młyńczak – zarzut przekroczenia przysługujących im uprawnień przez uchwalenie wbrew konstytucji PRL czterech dekretów stanu wojennego, zaś Wojciechowi Jaruzelskiemu, Czesławowi Kiszczakowi, Florianowi Siwickiemu i Tadeuszowi Tuzzapskiemu zarzut działania w związku przestępczym o charakterze zbrojnym, mającym na celu m.in. pozbawianie wolności osób związanych z NSZZ „Solidarność”. Wielu innym osobom, także odpowiedzial-

nym w tej kwestii, w tym gen. Mirosławowi Milewskiemu, nie udało się postawić zarzutów w związku ze złym stanem zdrowia; inni już zmarli. Śledztwa w tej sprawie, a następnie przewody sądowe toczą się bardzo powoli w związku z ciągłą nieobecnością wielu podejrzanych, a następnie oskarżonych.

Dzięki determinacji prokuratorów udało się jednak postawić przed sądem i oskarżyć niektóre osoby, w tym Jaruzelskiego i Kiszczaka. Większość tych postępowań nadal trwa. Do tej pory udało się skazać tylko jedną osobę: Emil Kołodziej, członek Rady Państwa, został uznany 12 października 2011 r. przez Sąd Okręgowy w Warszawie za winnego przekroczenia uprawnień podczas głosowania za wprowadzeniem stanu wojennego. Jednak w związku z przedawnieniem karalności czynu nie otrzymał nawet kary w zawieszeniu.

Ten wyrok oraz decyzja Trybunału Konstytucyjnego z marca 2011 r., potwierdzająca niekonstytucyjność stanu wojennego, daje jednak nadzieję, że każdy z żyjących jeszcze jego twórców zostanie uznany za winnego przynajmniej w sferze symbolicznej – jak Emil Kołodziej.

Swoimi decyzjami przyczynili się oni bowiem do tego, że internowano 10 tys. osób, a niemal 12 tys. zostało skazanych przez sądy powszechne i wojskowe. W stanie wojennym zginęło też co najmniej kilkadziesiąt osób; pełna ich liczba do dziś nie jest znana.



Rzeczywistość prawna III Rzeczypospolitej sprawia, że wiedza historyczna różni się często z orzecznictwem sądów.

Dla tych, którzy interesują się dziejami PRL, nie ulega wątpliwości, że wprowadzenie stanu wojennego było zbrodnią. Ale w świetle prawa, prowadzących wojnę z własnym narodem PZPR-owskich aparatczyków można ścigać dziś tylko za pomocą kruczków prawnych: nie można im zarzucić tego, że wprowadzili stan wojenny, a jedynie to, że wprowadzając go, złamali prawo, które sami stanowili.

Gdyby nie to „drobne” potknięcie, pozostałoby bezkarni. Nie ma bowiem paragrafu pozwalającego na pociągnięcie przywódców komunistycznych do odpowiedzialności karnej za to, że przez niemal półwiecze dławili społeczne dążenia do suwerenności i działali w interesie sowieckiego imperium.

Ten brak spójności między rzeczywistością historyczną a możliwością pociągnięcia do odpowiedzialności karnej sprawców pacyfikacji społeczeństwa potęguje zamęt informacyjny dotyczący najnowszej historii – i utrudnia uporanie się przez niepodległą Rzeczpospolitą z totalitarną spuścizną po PRL. ♦

→ MATEUSZ SZPYTMA (ur. 1975) jest historykiem i politologiem, pracownikiem Oddziału IPN w Krakowie. Autor i współautor kilku książek, m.in. ostatnio: „The Risk of Survival. The Rescue of the Jews by the Poles and the Tragic Consequences for the Ulma Family from Markowa” (2009).

WPROWADZENIE STANU WOJENNEGO

BYŁO CZYNEM BEZPRAWNYM

NAWET WEDŁUG PRAWA,

KTÓRE OBOWIĄZYWAŁO W 1981 ROKU.

CZY UDA SIĘ JESZCZE OSĄDZIĆ JEGO AUTORÓW?

MATEUSZ SZPYTMA

Rodacy! W nocy z 12 na 13 grudnia 1981 r. ukonstytuowała się Wojskowa Rada Ocalenia Narodowego. Jej przewodnictwem objął generał armii Wojciech Jaruzelski. Mając za sobą siły zbrojne Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, licząc na zaufanie i wsparcie przez wszystkie patriotyczne i postępowe siły społeczne, Wojskowa Rada Ocalenia Narodowego jest zdecydowana zapewnić spokój wewnętrzny i bezpieczeństwo kraju – tak brzmiał fragment proklamacji WRON z 13 grudnia 1981 r. informującej o jej powstaniu. Był to samozwańczy i pozakonstytucyjny organ władzy rządzący Polską w czasie stanu wojennego: od 13 grudnia 1981 r. do 22 lipca 1983 r.

Znając historię PRL, można stwierdzić, że komuniści mieli bogate doświadczenia w bezprawnym powoływaniu instytucji o charakterze państwowym. Pierwsze były już w 1944 r.: Krajowa Rada Narodowa i Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego. Choć powstały z inicjatywy Stalina i nie miały podstaw prawnych, ich legalność nie została nigdy skutecznie zakwestionowana. Podobnie było ze sfalszowanymi wyborami w 1947 r.: wyłoniony wtedy Sejm zaakceptował w 1952 r. nową konstytucję, do której poprawki osobiście wprowadzał Stalin. Na jej mocy powstała m.in. Rada Państwa PRL: nowy organ władzy z kompetencjami ustawodawczymi, wykonawczymi i sądowniczymi. Miała ona swój udział we wprowadzeniu stanu wojennego.

Dlaczego więc dziś szukamy kruczków prawnych, aby ukarać twórców stanu wojennego, skoro cały ówczesny system władzy był bezprawny?

Grzech „Okrągłego Stołu”

Aby odpowiedzieć na to pytanie, musimy cofnąć się do początków transformacji ustrojowej. Ustalenia „Okrągłego Stołu” z 1989 r. nie przekreśliły bezprawności systemu wprowadzonego po 1944 r. Został on nawet w pewnym sensie *post factum* zalegitymizowany – przez zorganizowanie kilku wyborów powszechnych na podstawie ustaw, uchwalanych na mocy konstytucji z 22 lipca 1952 r.

Jakie są tego skutki? Według obecnego stanu prawnego takie zbrodnicze instytucje jak UB czy SB nadal mają status formacji, które stały na straży bezpieczeństwa Polski. Stanisław Radkiewicz i Czesław Kiszczak mogą być nadal zaliczani do poprzedników dzisiejszych szefów ABW i Agencji Wywiadu. Nie byłoby też przestępstwem, gdyby fotografia Jaruzelskiego wisiała w galerii byłych ministrów obrony narodowej, obok polityków i wojskowych z czasów II i III RP.

Z drugiej strony, w powszechnej świadomości społeczeństwa – potwierdzonej przez ustalenia historyków – nie sposób uznać PRL za zwykłe państwo, a jej przywódców za poprzedników tych wybranych w demokratycznych wyborach.

Aby pogodzić te rozbieżności, wybrano kompromisowe rozwiązanie. Już na początku lat 90. umożliwiono karanie funkcjonariuszy aparatu represji i innych osób władających PRL-em tylko wtedy, gdy przekraczali ówczesnie obowiązujące prawo komunistycznego państwa. Ale było to rozwiązanie skazane na porażkę m.in. z powodu utrudnionego dostępu do resztek uratowanych od spalenia akt, którymi w dużej mierze „opiekowali się” byli oficerowie bezpieki. Dopóki nie powołano IPN, udało się więc osądzić i skazać tylko nielicznych, jak Adam Humer. Były to jednak przypadki potwierdzające regułę.

12/13 grudnia: nocne posiedzenie

Powstanie IPN i nadanie szerokich uprawnień jego pionowi śledczemu umożliwiło nie tylko pociągnięcie do odpowiedzialności